

3 Powołanie Mojżesza (7 grudnia 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu, witam bardzo serdecznie. Zaczniemy, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Spotykamy się zatem kolejny raz, tym razem w Adwencie. Bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Jak państwo zapewne wiedzą odbywają się w tym roku jesienią dwie równoległe tury tych konferencji biblijnych. Jedna tutaj, gdzie przedmiotem naszej refleksji są obrazy powołania w Piśmie Świętym, druga w Centralnej Bibliotece Rolniczej. A tam tematem naszej refleksji są Ewangelie, wprowadzenie do czterech Ewangelii kanonicznych, i tam refleksji towarzyszy również – tak przynajmniej sądzę – czytanie Ewangelii w domu. Tutaj natomiast te przerwy są dłuższe, bo tam co dwa tygodnie, tutaj co miesiąc, i nie mamy bezpośrednio powiązanych tych konferencji z czytaniem Pisma Świętego. Ale mam nadzieję że ta nasza refleksja nad tematem powołania też układa się w pewną całość. Kiedy zastanawiam się najpierw nad doбором tematów, a później nad tym, jak dany epizod ewangeliczny przedstawić, to bardzo chciałbym żeby ta nasza refleksja miała charakter z jednej strony oparty na Piśmie Świętym, na jego treści i zawartości uwzględniającej realia geograficzne, historyczne, społeczne, religijne. Natomiast z drugiej strony żeby to była również refleksja o charakterze duchowym. Dlatego, że nasze czytanie i rozważanie Pisma Świętego ma być chrześcijańskie, a więc robione w tej perspektywie, która opiera się na uznaniu i na wyznaniu Jezusa Chrystusa. I nawet wtedy, kiedy przyglądamy się księgom Starego Testamentu, to przyglądamy się tym księgom z naszego chrześcijańskiego punktu widzenia. Zapewne zauważyli państwo podczas dwóch poprzednich konferencji tutejszych, mianowicie w październiku i w listopadzie, że gdy przyglądaliśmy się osobie i powołaniu Abrahama, to wydobyliśmy z tekstu biblijnego tę zawartość, tę treść, która dotyczy również i naszego życia. Byłoby dobrze, gdyby w odpowiednim czasie, czy to już, czy w tym czasie, który jeszcze został nam dany, żebyśmy umieli do tego zwłaszcza, co jest jakoś głębokie i trafione, żebyśmy umieli się odwoływać i to w naszym życiu wykorzystywać. Zwróciliśmy więc uwagę na powołanie Abrahama, to, które miało miejsce u początków jego dorosłego życia, kiedy to wyszedł z Charanu opuszczając swoje miasto, swój kraj i swój dom rodziny. A miesiąc temu zwróciliśmy uwagę na jego szczególniejsze powołanie, mianowicie powołanie do współcierpienia i do złożenia ofiary z miłości. Wiem dobrze, wiem także to od państwa, że ta refleksja była jakoś wielu potrzebna. A skoro tak, no to tym bardziej uzasadnia to potrzebę naszych konferencji.

Dzisiaj przechodzimy do postaci innej, jakże odmiennej od tej, o której do tej pory traktowaliśmy podczas naszych konferencji. Mianowicie zastanowimy się nad powołaniem Mojżesza. Mojżesz żył w XIII w. przed Chr. Powiedzmy dla równowagi, żeby zapamiętać łatwiej tę datę — żył ok. 1250 lat przed Chr., czyli mówiąc inaczej ponad 3250 lat temu. Kiedy będziemy przyglądać się jego powołaniu, to zaskoczy nas z pewnością wiele rzeczy. Zaskoczy nas przede wszystkim niezwykle pedagogika Boga. Bo to jest tak, że kiedy myślimy o powołaniu, to traktujemy powołanie jako swoiste wybranie. I wydawać by się nam mogło, że jest to wybranie, które niesie ze sobą perspektywę życia łatwego. Tymczasem już w przypadku Abrahama, a także dzisiaj w przypadku Mojżesza stanie się jasne, że jeżeli Bóg od nas czegoś wymaga, jeżeli nas powołuje, jeżeli nas do czegoś uzdalnia, to nie po to, żeby obiecać nam i prowadzić nas ku jakiejś życiowej łatwiznie. Pan Bóg nie obiecuje nam życia łatwego. Ale to, które staje się udziałem powołanych, jest na pewno życiem bardzo ciekawym, i stanowi wielkie wyzwanie, i oznacza także wielką odpowiedzialność.

Widać to dokładnie na przykładzie dzisiejszego tytułowego bohatera. Przede wszystkim wiemy o nim — przynajmniej tak, jak przedstawia to Księga Wyjścia, druga księga Starego Testamentu — znacznie więcej, niż o Abrahamie. O ile dzieciństwo i młodość Abrahama pozostawały nam zupełnie nieznane, i one są przedmiotem tylko pewnych domysłów, zwłaszcza w tradycji żydowskiej są rozmaite haggady, podania, opowiadania, które dotyczą dzieciństwa i młodości Abrahama, o tyle dzieciństwo i młodość Mojżesza na kartach Księgi Wyjścia zostały przedstawione trochę szerzej. Wiemy o nim, że cudownie wręcz wybawiony z wód Nilu, ocalony przed gniewem faraona który nakazał zabijać wszystkich nowo narodzonych chłopców hebrajskich, wychował się na dworze faraona — a więc mamy taki kontrast między słabymi, dramatycznymi początkami a późniejszą jego historią. Natomiast ta historia nabiera przyspieszenia wtedy, kiedy Mojżesz jest człowiekiem młodym. Otóż przydarza mu się wtedy coś, co w zasadzie nie powinno przydarzać się młodym ludziom. Bo oto Mojżesz przeżywa dwa epizody, które zadecydowały o dalszym kształcie jego życia. Najprzód

jeden: kiedy jako przedstawiciel faraona czy władz egipskich ogląda roboty, do których przymuszano Hebrajczyków — wie zresztą, że jest jednym z nich. To pewnego dnia widzi Egipcjanina, który bije Hebrajczyka. Wzburzył się Mojżesz i tak nieszczęśliwie uderzył Egipcjanina, że go zabił. Jakkolwiek by było to proszę popatrzeć: u początku życia Mojżesza jest krew, jest zabójstwo. To, że ono było niechciane, po części nieświadome, to jest osobna sprawa. Ale Mojżesz u początków swojego życia, od wczesnej swojej młodości ma taki właśnie dramatyczny epizod. Księga Wyjścia mówi, że nazajutrz Mojżesz wychodzi i widzi dwóch kłócących się Hebrajczyków. Powiada do nich: „Dlaczego się kłócie? Przecież braćmi jesteście!” I w odpowiedzi na to słyszy: „A może chcesz mnie zabić tak, jak zabiłeś tego Egipcjanina?” Uświadamia sobie, że ta sprawa jest znana i że musi uciekać znad Nilu, że będzie od tej pory banitą.

Dokonuje się kolejny wielki zwrot w jego życiu. On, skazany na śmierć, został ocalony i był wychowywany w dobrobycie. Natomiast ten wychowywany w dobrobycie młody człowiek musi teraz opuścić kraj nad Nilem, który był jego ojczyzną, i szukać schronienia. Takim schronieniem w starożytności był Półwysep Synajski. Tam się udawali różnego rodzaju banici zarówno z Afryki, z którą Półwysep Synajski graniczy przez Morze Czerwone, jak i z Azji, z którą jest połączony łądem. Otóż na Półwysep Synajski trafiali bardzo różni ludzie, i tak było w zasadzie do XX wieku. Mojżesz chroni się tam zatem przed gniewem tych, których gniewu się obawiał, i chce rozpocząć nowe życie. Państwo zwrócą uwagę — gdybyśmy prowadzili kalendarz poczynając od czasów, kiedy używamy rozumu, czyli gdzieś od początku szkoły podstawowej, i gdybyśmy każdego roku zapisywali sobie najważniejsze wydarzenia swojego życia, to po pierwsze wielu z nas miałoby już całą półkę tych kalendarzy obok siebie, a po drugie gdybyśmy go przeglądali to wtedy można zobaczyć, że nasze życie układa się w pewien ciąg. Tak długo, jak długo coś przeżywamy, to nie zdajemy sobie z tego sprawy. Ale kiedy oglądamy się wstecz, to rozmaite wydarzenia przybierają zupełnie inne znaczenie po latach. A więc coś, co było np. radosne, co przeżywaliśmy jako bardzo wzniosłe i bardzo przyjemne, z jakiejś perspektywy okazało się wcale nie takie miłe i nie takie owocne. Dla odmiany coś, co przeżywaliśmy jako bolesny zakręt życiowy, co nas wtedy dotknęło i bolało, okazało się początkiem czegoś oczyszczającego i zbawiennego, co z jakiejś perspektywy miało błogosławione skutki, itd.

Otóż coś podobnego wydarzyło się w życiu Mojżesza. Jego życie można by przedstawić na kształt takiej sinusoidy. Raz na wozie, mówimy w polskim przysłowiu, raz pod wozem. Tym razem Mojżesz znalazł się wyraźnie pod wozem. Okazało się jednak, że to pod wozem też ma swoje dobre strony. Bo czytamy dalej Księgę Wyjścia i streszczamy tę księgę: Mojżesz udaje się na Synaj i tam, przy źródle wody, spotyka dziewczęta, i to obfitość dziewczyn, bo aż siedem. Okazuje się, że te siedem dziewcząt to są córki niejakiego Reuela. Przyszły tam, bo były pasterkami. Kto z państwa był na Synaju, a jest tutaj sporo takich osób, to zapewne pamięta, jak z okien autokaru czy gdzieś tam spod klasztoru Św. Katarzyny, czy z Morgenlandu widać było takie dorastające dziewczyny, rzadziej chłopców, które w porze zwłaszcza wieczornej spędzały owce czy kozy do domu. Po dzień dzisiejszy życie pod tym względem na Synaju się nie zmieniło. Jeszcze parę lat temu kiedy udawaliśmy się tam z pielgrzymkami to do tego miejsca, gdzie zatrzymywaliśmy się na noc, przychodziły takie właśnie dziewczyny, takie od 6 - 7 do 12 - 14 lat, i bez przerwy o coś prosiły naszych pielgrzymów. Oczywiście dogadać się można było łatwo — bo one nie znały polskiego, my nie znaliśmy arabskiego, więc obie strony stosunkowo dobrze się rozumiały. I najbardziej poszukiwanym towarem przez te dziewczęta był krem Nivea. Otóż to nie była sprawa przypadku dlatego, że one chodziły boso i miały nogi popękane, nieraz podrapane na cierniach, pokaleczone, obolałe. I ten krem Nivea przynosił im ulgę. A w dodatku miały go jeszcze i do rąk, i do nóg. Dzisiaj, kiedy tam się podróżuje, już tych dziewczyn nie ma bo założono obok wioskę i ci Beduini, którzy do tej pory byli wędrowcami, już mieszkają w stałym miejscu. Ale jeżeli ktoś z państwa był w ostatnich latach to pamięta, że w drodze do Kairu jest taka oaza, która nazywa się Ain Mussa — Źródło Mojżesza, i tam są takie rasowe miejscowe Beduinki, i też dla ich najważniejszym towarem, który można im przywieźć, i najpiękniejszym upominkiem jest właśnie krem Nivea.

Wracamy do Mojżesza - kremu Nivea ze sobą nie miał, ale miał widocznie jakieś walory, skoro dziewczyny zaprosiły go do domu swojego ojca. Ojciec okazał się madianickim kapłanem. Madianicy to było plemię beduińskie, które tam wędrowało w starożytności po całym Synaju, przenosiło się z miejsca na miejsce. I kiedy pojawił się w domu ojca, upodobał sobie jedną z tych dziewcząt, która

miała na imię Sefora. Ożenił się z nią i w ten sposób zyskał i żonę, i trzodę, stał się pasterzem. To było wtedy, w starożytności bardzo ważne zajęcie z dwóch powodów. Po pierwsze zapewniało sposób na przeżycie. A po drugie panował taki zwyczaj, że jeżeli ktoś był pasterzem, pasł owce nie swoje — bo to były owce jego teścia, to nie było tak jak dzisiaj u nas, że jeżeli ktoś się wżeni to wszystko co nasze tobie oddamy. Tak nie, wtedy w starożytności panowało coś, co można by nazwać dzisiejszym językiem *rozdzielność majątkowa*. Otóż kiedy ktoś przychodził do rodziny to określano, co ma i czego nie ma. I jeżeli coś miał, to pamiętano o tym i to spisywano. Jeżeli nie miał, to musiał się po prostu dorabiać. W związku z tym jeżeli stawał się pasterzem to umawiano się, że np. co piąta czy dziesiąta owieczka czy koza, która przyjdzie na świat, należy do niego. I w jego interesie było to, żeby opiekować się dobrze trzodą żeby jak najwięcej tych owieczek przeżyło, i żeby dobrze się czuło i były zdrowe. Bo w ten sposób po jakimś czasie także ta trzoda, która do niego należała, po prostu obrastała w liczbę. I po jakimś czasie, po paru takich sezonach miał już kilka czy kilkanaście, czy nawet kilkadziesiąt owiec. I oczywiście czyniło to z niego człowieka coraz bardziej zamożnego.

Tak więc Mojżesz ułożył sobie życie. I wydawało się, że wszystko pójdzie taką właśnie koleją, jaką Mojżesz wybrał i jaka mu przypadła w udziale na Synaju. Właściwie można by powiedzieć, że w tej sinusoidzie jego życia z powrotem znalazł się na wozie. Że z powrotem jego życie zaczęło nabierać rumieńców. I właśnie wtedy, kiedy wydawało się że wszystko jest już na nowo przesądzone, że cóż może spotkać człowieka na Synaju, wtedy jego życie nabrało nowych rumieńców i przybrało nowy kierunek. Żeby to zrozumieć, to na pewno trzeba uwzględnić tamtejsze realia. Człowiek, który mieszka na Synaju, nie wybiera się stamtąd, nie podróżuje nigdzie — po dzień dzisiejszy. Synaj to jest ogromny półwysep i właściwie to jest świat, który jest zamknięty i który nie zna niczego, poza nim samym. Dla tamtejszych ludzi ich miejsce bytowania wyznacza horyzont, który oglądają. A ponieważ na tamtejszym horyzoncie są bez przerwy góry, no to ten horyzont zbyt rozległy nie jest.

Mojżesz, jak się wydawało, miał na Synaju już nie tylko żyć, ale także i dożyć. Ale stało się inaczej. I teraz sięgam do Pisma Świętego i będziemy kawałek po kawałku czytać. Ja mam przed sobą tekst hebrajski, ale będę państwu czytał po polsku z tej przyczyny, że tekst hebrajski lepiej wyraża rozmaite niuansy i myśli niż to, co mamy w naszym ojczystym języku. Więc w Księdze Wyjścia, w trzecim rozdziale czytamy tak:

A Mojżesz był pasterzem trzody, która należała do Jetro, jego teścia, kapłana madianickiego. Pasał trzodę na pustyni i przyszedł, i przybył do świętej góry Horeb.

Zwróćmy uwagę: mamy zatem tę zupełnie spokojną atmosferę. Mojżesz był pasterzem. Pasterz nazywa się po hebrajsku ro'eh tzn. *ten, który strzeże, który dogląda*. Ale strzeże, dogląda w znaczeniu *odpowiedzialności*. Otóż kiedy my myślimy o pasterzach, to myślimy inaczej, niż rzeczywistość na Bliskim Wschodzie czy w krajach Orientu tych pasterzy przedstawia i stanowi. Otóż dla nas pasterz jest bliższy pastuchowi, który pasie krowy. Jak się pasie krowy? Krowy przed nim, a on za krowami z kijem. Krowy jak mogą, to po lewej czy po prawej coś tam skubną. A jego zadaniem jest pilnować, żeby było inaczej, albo też tolerować to, co jest. Pasterz krów to taki, który raczej pogania, a one i tak wiedzą w jakim kierunku mają pójść. Pasterz owiec na Bliskim Wschodzie to zupełnie inna rzeczywistość. On idzie pierwszy, natomiast owce idą za nim, znają jego głos. Idą tam, dokąd on je prowadzi, bezgranicznie mu ufają. A na czele stada jest zawsze jeden baran, który prowadzi owce tam, gdzie chce pasterz. A pasterz z kolei pokazuje kierunek temu baranowi. Owce idą, pójdą nawet na rzeź. A więc mają bezgraniczne zaufanie. Być może wśród państwa są osoby, które pamiętają przeżycie, które mieliśmy kiedyś w północnej Grecji. Otóż podróżowaliśmy wtedy autokarem po północnej Grecji, jechaliśmy z Filippi i Kavalli do hotelu, który był na Półwyspie Chalcedyckim. To było jakieś 6 - 7 lat temu. I autokar sobie spokojnie jedzie przez te góry, bardzo wąska droga, po obydwu stronach las, po obydwu stronach rozmaite góry. I w pewnym miejscu, kilkaset metrów przed nami widać bardzo duże stado owiec. Widać człowieka wśród tych owiec. I autokar podjeżdża. Kierowca był przekonany, że owce mu zejną. Ale owce nie schodzą. Stały w jednym miejscu na tej drodze i otoczyły ze wszystkich stron pasterza — tak to przynajmniej wyglądało z autokaru. Autokar musiał się zatrzymać, bo owce ani drgnęły. Chociaż kierowca trąbił, one nie ruszyły się na krok. Mało tego, z tych owiec wyszedł pasterski pies, taki sam biały, jak te owce, i zaczął autokar obszczekiwać co było znakiem, że trzeba zaczekać. I stanęliśmy, wyszliśmy

z autokaru — i okazało się że przy tym pasterzu, w środku tego stada, jedna owca rodzi małe. Trwało to dziesięć, może piętnaście minut. Ta owieczka urodziła swoje dziecko, pasterz wziął nowo urodzone jagnię na ramiona, ta owcza mama szła przy nim, i całe stado wyruszyło, ustąpiło miejsca autokarowi, mogliśmy przejechać.

Otóż jeżeli chcemy zrozumieć rzeczywistość życia pasterskiego, to dobrze jest mieć ten obrazek w pamięci. Ta niezwykła solidarność pasterza i owiec, owiec ze sobą — przecież to zwierzęta, ale chroniły czy broniły tę jedną, żeby mogła spokojnie wydać na świat swoje dziecko. I ten pies, który wszystko rozumiał — tylko ludzie musieli dowiedzieć się czegoś nowego. To był świat Mojżesza. Świat który, jak widzimy, niósł ze sobą także bardzo dużo takiego wzruszenia, ciepła, życzliwości, serdeczności. Państwo pamiętają, że jest na kartach Pisma Świętego bardzo piękny obraz pasterski. Ten obraz to jest przypowieść proroka Natana, który udaje się do króla Dawida w momencie, kiedy Dawid zabrał swojemu podwładnemu Uriaszowi żonę imieniem Batszeba, i podstępnie go uśmiercił. Wydawało się, że wszystko jest w porządku. I wtedy prorok Natan przychodzi i powiada, że był bogacz, który miał bardzo wiele owiec, i był biedak, który miał jedną maleńką owieczkę. I była mu jak córka, bardzo się do niej przywiązał, spał z nią. I wtedy bogacz przychodzi do niego i zabiera mu tę owieczkę, bo potrzebuje urządzić ucztę swoim gościom. Dawid się na to strasznie oburzył, na co Natan powiada: „To ty jesteś tym człowiekiem!” Obrazy z życia pasterskiego służyły ludziom starożytnego Bliskiego Wschodu do wyrażenia prawd o wiele głębszych niż te, które można było wyrazić bez tych obrazów.

Mojżesz więc był pasterzem owiec swojego teścia Jetro. Jetro był kapłanem madianickim. Cóż to była ta religia Madianitów? To były tzw. religie astralne czyli religie, w których czczono ciała niebieskie: słońce, księżyc i gwiazdy dlatego, że według ciał niebieskich odbywało się podróżowanie i one wyznaczały w ogóle cały rytm życia. Więc przemieszczał się z tymi owcami po pustyni i przyszedł do Bożej góry Horeb. Zawsze dla nas największym zdziwieniem jest to, kiedy pojedziemy w tamte okolice, patrzemy na Pustynię Judzką, jedziemy z Jerozolimy do Jerycha, dookoła same piaski i kamienie — a na tych piaskach chodzą owce. I oczywiście pojawia się pytanie: z czego one tu żyją? Jak one tutaj mogą żyć? Odpowiedź jest taka: inaczej niż nasze owce, one z samego rana, zanim jeszcze wstanie słońce, idą na tę pustynię. Na kamieniach jest wilgoć, jest rosa. Ta rosa zawiera rozmaite minerały. I te owce w porze, kiedy jest sucho, liżą te kamienie i w ten sposób się pasą, jeżeli to słowo jest tutaj właściwe. Bo oczywiście do pełnego zaspokojenia głodu to daleko, ale pozwala im to przetrwać. Dopiero wtedy, kiedy przyjdą deszcze, pustynia się zazieleni, to będą miały dostatek. Ale w czasie zimowym, deszczowym, kiedy one dużo jedzą trawy i rozmaitych korzonków, i drobnych krzewów, to cały tłuszcz odkłada się w ogonach. I na wiosnę mają takie bardzo duże ogony. A potem latem, kiedy jest głód i można tylko żyć z rosy, to z tego ogona pobierają sobie tłuszcz tak, że pod koniec pory letniej ogon jest już bardzo cieniutki. Jeżeli ta pora sucha się przedłuża, to oczywiście dla owiec, dla zwierząt oznacza to katastrofę. Takie było życie Mojżesza.

I ujrzał Anioła Pańskiego

czy

Anioł Pański objawił się mu w płomieniu ognia, ze środka krzewu. I zobaczył: a oto krzew płonie ogniem, ale się nie spala.

Przedziwne zjawisko — Mojżesz ogląda coś, czego do tej pory nie widział. Krzew, który płonie, ale się nie spala. I ukazał mu się Anioł Pański. Nie potrafimy powiedzieć, czy było to doświadczenie zewnętrzne, czy było to doświadczenie wewnętrzne. Trudno powiedzieć! Najprawdopodobniej to, co Mojżesz widział, to był ten płonący krzew. Natomiast to, co czuł, to czuł, że ma do czynienia ze zjawiskiem absolutnie niezwykłym. I znowu trzeba się odwołać do tych z państwa, którzy mieli szczęście być na Synaju. Wiemy, że w klasztorze Św. Katarzyny po dzień dzisiejszy rośnie krzew, który jest pokazywany jako krzew gorejący. Kiedy tam idziemy i mówimy, że zobaczymy krzew gorejący, to każdy spodziewa się jakiegoś krzewu, który kapie złotem albo wygląda w sposób zupełnie inny, niż pozostałe krzewy. Ale kiedy tam dojdziemy i oglądamy ten krzew — zresztą bardzo wysoko, bo ludzie go bez przerwy skubią — a rośnie tam od niepamiętnych czasów, właśnie z powodu

tego krzewu wybudowano ten klasztor w tym, a nie innym miejscu. Otóż kiedy patrzymy na ten krzew, nie wydaje się on być niczym nadnaturalnym. Ale to właśnie ten krzew jest pokazywany jako krzew gorejący z opowiadania, które mamy w Księdze Wyjścia. I próbowano odnózki z tego krzewu przeszczepić gdzie indziej, przynajmniej dwie takie próby znam: do Muzeum Biblijnego w Nymegen w Holandii, do muzeum w Stanach Zjednoczonych — ale nigdzie ten krzew nie chciał się przyjąć. Rośnie tylko tam! Oczywiście specjaliści od komentowania, zwłaszcza od racjonalizacji Pisma Świętego, na rozmaite sposoby próbowali wytłumaczyć przedziwne właściwości tego krzewu. Mówiono mianowicie że np. gdzieś w Tybecie rosną krzewy, które wydzielają z siebie taki olejek eteryczny, i on robi wrażenie płomieni. Ale w tekście biblijnym nie słyszymy o żadnym olejku eterycznym, tylko słyszymy o tym, że krzew płonął, ale się nie spalał. Więc nie mamy żadnego racjonalnego wytłumaczenia na to, co Mojżesz oglądał. Zresztą to jest tak że w tym, co dotyczy zjawisk nadnaturalnych, zwłaszcza wewnętrznych, wszelkie racjonalizacje nie mogą się udawać, bo nie da się wszystkiego sprowadzić do rozumu, do argumentacji, do tego, co z rozumem związane. Otóż rozum mówi, że wyłączenie poleganie na rozumie jest nierozumne. Rozum jest potrzebny, jest konieczny. Ale poprzestawanie na nim i ograniczanie się do niego jest bardzo ryzykowne. I w tym przypadku, w przypadku tego epizodu musimy też uznać, że oprócz rozumu, i oprócz próby racjonalizacji tego istnieje jeszcze głębia, która umyka wszelkiej racjonalizacji.

Powiedział Mojżesz:

powiedział do siebie

«Przybliżę się i zobaczę, co to za zjawisko, co to za wielka osobliwość. Dlaczego krzew płonie?»

Kieruje nim naturalna ciekawość. Dla pasterza, który coraz lepiej zna Synaj, jest to zjawisko dość osobliwe. A więc u początku tego, co okaże się powołaniem Mojżesza, leży zjawisko, które przynajmniej na tym poziomie wydaje się naturalne. Tak nieraz bywa i w naszym życiu. Że przeżywamy coś, co nas zaskakuje, co nas dziwi, co nas interesuje, co wyzwala jakąś energię. I okazuje się że to coś stanowi początek czegoś radykalnie nowego, czego nie sposób przewidzieć. Mojżesz postanawia podejść i przyjrzeć się temu dziwnemu zjawisku.

I zobaczył Pan, ujrzał Pan, że Mojżesz przybliżył się, by zobaczyć. I zawołał Bóg do niego ze środka krzewu. I rzekł:

Moshe Moshe — to już po hebrajsku słowa Boga. To jest hebrajska forma imienia Mojżesz. A więc: «Mojżeszu, Mojżeszu!» Kiedy Bóg zwraca się do człowieka, to nie zostawia wątpliwości, że to powołanie jest adresowane właśnie do niego. Kiedy człowiek spotyka Pana Boga to nie ma wątpliwości, że to, co przeżywa, jest czymś wyjątkowym. Bóg zwraca się do Mojżesza po imieniu, powtarza to imię dwa razy. Kiedy będziemy rozważali inne powołania, w styczniu, lutym itd. — jeżeli sobie spokojnie dożyjemy, to będziemy słuchać o czymś zupełnie podobnym. Bóg zwraca się po imieniu: Mojżeszu, Mojżeszu! I odpowiedział — właściwie już państwo powinni znać odpowiedź, bo ta odpowiedź jest dokładnie taka sama, jak przy powołaniu Abrahama — i za pierwszym razem, kiedy musiał opuścić Charan, i za drugim razem gdy Bóg wezwał go, aby ofiarował swojego syna. Ta odpowiedź po hebrajsku brzmi hineni. Hineni znaczy *oto jestem*. Oto jestem, oto ja. Otóż to *oto jestem* wyraża gotowość. Gotowość do przyjęcia tego, z czym Bóg się do niego zwraca. Właściwie człowiek powinien być zawsze gotów na coś nowego. To nie jest wcale takie proste, bo te nowości przychodzą w naszym życiu na rozmaite sposoby. Nieraz możemy je przewidzieć, nieraz nawet zaplanować. Ale czasem pojawiają się nowości, które nas zaskakują w dobrym, ale także w bolesnym tego słowa znaczeniu. Otóż umiejętność powiedzenia Bogu hineni — *oto jestem*, umiejętność wejścia w jakiś nowy, radykalnie inny etap swojego życia z tym zawierzeniem Bogu, to jest naprawdę wielka sprawa. Właśnie wiara ma to do siebie, że najważniejszym jej elementem, najważniejszym jej składnikiem jest uwiarygodnienie wiary wtedy, kiedy trzeba okazać Bogu zawierzenie, zaufanie. Ludzi, którzy wierzą w Boga, jest wielu. Ale ludzi, którzy wierzą Bogu, którzy potrafią zawierzyć Bogu, jest znacznie mniej. I tutaj pod tym względem cała mądrość życiowa polega na tym, żeby

zawsze prosić Boga by wspierał swoją łaską to, iżbyśmy w odpowiednim czasie, w odpowiedniej chwili kiedy tego będzie trzeba, umieli przejść od wiary do zawierzenia. Ci, którzy zatrzymują się i poprzestają wyłącznie na wierze, czasami tego drugiego kroku zrobić nie potrafią, nie umieją, nie mogą. Imieniem dojrzałej wiary jest zawierzenie.

Wtedy powiedział Bóg:

al-tikrav halom

Nie zbliżaj się tutaj, nie podchodź tutaj

Będę państwu to, co mówił Bóg, czytał po hebrajsku bo, jak mi się wydaje również wtedy, kiedy słuchamy tego języka to jakby lepiej — nawet gdy go nie rozumiemy — w przekładzie lepiej słyszymy to, o co chodzi.

shal-ne'aleycha me'al ragleycha

Prawie się rymuje. Znaczy to: *Zdejmij swoje sandały ze swoich nóg*

ki hamakom asher atah omed
admat-kodesh hu

*bo miejsce, na którym stoisz,
jest ziemią świętą*

To *miejsce* nazywa się po hebrajsku **makom**. Cała ziemia to jest **adama**, ale miejsce, gdzie Bóg działa w szczególniejszy sposób, to jest **makom**. Czasami sam Bóg w tradycji biblijnej, a później w tradycji żydowskiej, jest nazywany **Makom** — *Miejsce*. Tzn. Ten, ku Któremu należy się zwracać, Którego należy wielbić, Którego należy adorować. Ale teraz Mojżesz słyszy że to miejsce, do którego próbuje się zbliżyć, jest święte. Święte nie znaczy niewinne, nie znaczy czyste. Mojżesz też nie był niewinny. Pamiętajmy, że miał na swoich rękach przelaną krew. Otóż *święte* to znaczy inne, naznaczone Bożą obecnością, odmienne od reszty.

Zdejmij sandały z nóg twoich — i państwo zaczynają rozumieć, że to wezwanie dało początek praktyce, która istnieje w jednej z religii monoteistycznych, mianowicie w islamie, praktyce polegającej na tym, że podczas modlitwy, czy przy wejściu do miejsca modlitwy, wyznawcy islamu, muzułmanie zdejmują buty, zdejmują sandały. Wejście do meczetu, modlitwa, odbywają się właśnie bez butów. Nie tylko zresztą muzułmanie, także chrześcijanie arabscy, np. w Egipcie Koptowie też mają zwyczaj, by przy wejściu do kościoła zdejmować buty. **Vayomer** — *i mówi*, nadal mówi Bóg:

anochi Elohey avicha

Ja jestem Bogiem twoich ojców

Bóg przedstawia się jako Bóg przodków Mojżesza. Otóż Bóg zawsze stanowi spoiwo historii. Ileż to razy przypominaliśmy o tym, że myślenie Izraelitów, myślenie człowieka Biblii jest z natury swojej historyczne. Ile razy wspominaliśmy o tym, że większość z nas tego myślenia nie ma. Nasza pamięć rodzinna kończy się na dziadku, babci, czasami pradziadku i prababci — i koniec! Kiedy sięgamy dalej, to tylko nieliczni spośród nas mogliby powiedzieć dalsze dzieje swojej rodziny. Może wypisane na cmentarzu, może wypisane w jakiś inny sposób wśród rodzinnych pamiątek. Szczęśliwy jest ktoś, kto ma w domu u siebie dzieje swoich przodków sięgające kilku pokoleń wstecz. Kto może pokazać swych przodków z XIX, z XVIII wieku — nie sądzę, żeby ktokolwiek wcześniej mógł to zrobić. Otóż ta nasza pamięć historyczna jest krótka. Z tego prosty wniosek, że również i my będziemy żyć w pamięci potomnych stosunkowo krótko, to znaczy dwa, trzy pokolenia. Można by powiedzieć, że jednym z wielkich wyzwaniań, jakie stoją przed ludźmi religijnymi jest to, żeby uświadamiać tę potrzebę pamięci, żeby uświadamiać potrzebę troski o swoje korzenie, a także troski o to, byśmy i my zostali zapamiętani. Więc: *Ja jestem Bogiem twoich ojców*. I dalej państwo zrozumieją, chociaż będą czytał po hebrajsku:

Elohey Avraham
Elohey Yitschak
ve'Elohey Ya'akov

*Bogiem Abrahama,
Bogiem Izaaka
i Bogiem Jakuba*

Bóg przedstawił się Mojżeszowi jako Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, Bóg patriarchów. Tymczasem od patriarchów do Mojżesza upłynęło ok. pięćset lat. To tak, jak gdyby Ktoś przedstawiał się nam: Ja jestem Bogiem Władysława Jagiełły, i Władysława Warneńczyka, a wcześniej Kazimierza Wielkiego. Otóż nam ta perspektywa wydaje się wręcz niedorzeczna. Nikt z nas tak się nie przedstawia. Nie myślimy też w ten sposób o sobie. Nie mówimy: Słuchaj, my mamy wspólnych przodków, wspólne pochodzenie od Piastów i Jagiellończyków. A tutaj to myślenie, ten sposób przedstawiania się Boga jest niezwykle mocno osadzony w przeszłości. I to nie w przeszłości niedawnej, tylko w przeszłości bardzo dawnej. Widocznie Mojżesz, pomimo tych wszystkich zawirowań,

które go w życiu spotkały, wiedział jednak cokolwiek o patriarchach, od których się wywodził. Bóg przedstawia się Mojżeszowi jako Ktoś, kto zabezpiecza ciągłość jego rodu.

I zakrył Mojżesz swoją twarz, ponieważ lękał się patrzeć, spojrzeć na Boga.

Zakrył Mojżesz swoją twarz, ponieważ lękał się spojrzeć na Boga. Tak będzie cały czas w Starym Testamencie. Ludzie Starego Testamentu zakrywali swoją twarz, by nie patrzeć na Boga, bo byli przekonani, że gdyby zobaczyli Boga, musieliby umrzeć. Na tym tle tym lepiej widać to, co dotyczy Jezusa Chrystusa. Otóż kiedy sam Bóg stał się w osobie Jezusa Chrystusa człowiekiem to ci, którzy byli świadkami Jego życia, widzieli oczywiście człowieka, człowieka Jezusa. Ale dlatego tak bardzo trudno było im uznać, i tak bardzo trudno było im przyjąć że Jezus, na którego patrzą, którego oglądają, którego widzą, że Jezus może być jednocześnie Synem Bożym. To właśnie dlatego nigdzie na kartach Ewangelii Jezus za swojego ziemskiego życia nie mówił o sobie, że jest Synem Bożym i Bogiem — bo brzmiałoby to dla tamtych ludzi jak swoista niedorzeczność. Dopiero męka, śmierć, a przede wszystkim zmartwychwstanie objawiły, kim On jest naprawdę. Dopiero po zmartwychwstaniu uczniowie zdali sobie sprawę w pełni z tego, z kim mieli do czynienia. I po zmartwychwstaniu jednocześnie zobaczyli, że całe to doświadczenie, które stało się ich udziałem, było jakoś radykalnie głębsze i odmienne od tego, co im się wtedy wydawało.

Człowiek w spotkaniu z Bogiem, człowiek Starego Testamentu, zawsze, można by powiedzieć, jest nie tylko nieśmiały, ale też zupełnie nieporadny. Mojżesz zakrył twarz. To zostało bardzo ciekawie przedstawione w klasztorze na Synaju. W niewielkim muzeum, pokazywanym dopiero od dwóch lat, jest ikona przedstawiająca Mojżesza, która nawiązuje do tego zakrycia twarzy. Zresztą to zakrycie twarzy, analogicznie jak u Mojżesza, jest też naszym udziałem chociaż nie zdajemy sobie sprawy z tego. Wiedzą państwo kiedy? Wtedy, kiedy kapłan bierze do ręki monstrancję z Najświętszym Sakramentem, to zawsze ma w ręku welon, żeby nie dotykać bezpośrednio. Ten welon jest symbolem właśnie zakrycia, oddzielenia, pokory, uznania majestatu Boga. Bo jakże to zwyczajny człowiek może wziąć do ręki Ciało i Krew Pana? I tam na Synaju przedstawiony jest Mojżesz, który bierze tablice dziesięciu Bożych przykazań. I te tablice są mu jakby podawane z góry od Boga, którego on nie widzi. I biorąc te tablice ma ręce spowite takim właśnie welonem. I tak ten welon jest ułożony przed nim, że gdy go trzyma w ręku, to nie ogląda Tego, kto mu się objawia. Jest jakaś przedziwna tajemnica objawienia Bożego. Bóg objawia się nam i ukazuje, ukazuje się wielkim bohaterom wiary, ale jednocześnie nie możemy Go zobaczyć, nie możemy Go dotknąć, nie możemy Go przeniknąć. I ta tajemnica tej biegunowości Objawienia Bożego jest jedną z największych tajemnic, przed jakimi staje wiara religijna.

I powiedział Pan: «Wiele napatrzyłem się na ucisk mojego ludu, który jest w Egipcie. Słuchałem ich narzekania z powodu ucisku. Bo widziałem ich biedę, ich nędzę.

Bóg jest zawsze po stronie cierpiących. W świecie jest wiele zła, w świecie jest wiele niesprawiedliwości, wiele krzywdy. Ale kiedy pytamy — ileż to razy zwracaliśmy uwagę na ten motyw — „Gdzie jest Bóg?”, to odpowiedź jest jedna: „Bóg jest zawsze po stronie prześladowanych i cierpiących.” Nigdy po stronie tych, którzy są prześladowcami i oprawcami. Przedziwna jest cierpliwość Boża i po naszymu niepojęta. Wiele razy przychodzi nam do głowy pytanie: „Dlaczego Bóg toleruje to zło? Dlaczego Bóg pozwala chodzić, i działać, i zabijać rozmaitego rodzaju zbrodniarzom, którzy posuwają się do zbrodni jednostkowych, a czasami zbrodni obejmujących tysiące i miliony ludzi?” Także tutaj, można by powiedzieć, że w tym objawieniu się Boga mamy nawiązanie do przedziwnej Bożej cierpliwości. W tradycji biblijnej jest taka intuicja, która nam wydaje się bardzo trudna i niemożliwa do zrozumienia. Mianowicie, że Bóg cierpi! To wydaje się znów niedorzeczne dlatego, że przecież cierpienie powinno być Bogu zupełnie obce. Cierpienie jest wynikiem tego, co złe. Ale jest nić, którą widać w różnych momentach Pisma Świętego, Starego i Nowego Testamentu, a później w tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej, które z Biblii się wywodzą, że Bóg cierpi — na Boski sposób oczywiście, zawsze tam, gdzie dokonywana jest krzywda, cierpienie, nędza, wykorzystywanie, ucisk. Można by powiedzieć, że mamy w tym paradoks. Bo skoro Bóg z tego powodu czuje — nazwijmy to po ludzku — dyskomfort, to przecież jako wszechmocny mógłby temu położyć kres. Ale zawsze istnieje napięcie między wszechmocą Boga a wolnością ludzi. Właśnie ceną wolności, ceną, jaką

Bóg płaci za wolność ludzi jest to, że musi — nie można tego powiedzieć inaczej — w jakiś sposób ograniczyć swoją wszechmoc. Brzmi to znów jak niedorzeczność ale powiedzieliśmy, że w tym, co dotyczy wiary, polegać na rozumie wyłącznie nie można. Otóż Bóg, który jest wszechmocny, pełen miłosierdzia, jednocześnie jest świadkiem zła, które dzieje się w świecie. I dopiero w czasie, który sam uznaje za stosowny, postanawia działać. Tak jest i tutaj. *Dosyć napatrzyłem się na udrekę mego ludu w Egipcie*. I dalej:

Zstąpię, aby go wybawić z ręki Egipcjan. I wyprowadzić z tej ziemi do ziemi dobrej i przestronnej, do ziemi opływającej w mleko i miód, do ziemi Kananejczyka, Chetyty, Amoryty, Peryzzyty, Chiwwity i Jebusyty.

Zstąpię, aby ich wyprowadzić. I mamy perspektywę ziemi nowej. Ta ziemia nowa zostaje tutaj bardzo pięknie opisana. Jest to ziemia tovah — znaczy to po polsku dosłownie *dobra, piękna*, urechavah — *szeroka, przestronna, duża*. Jest to ziemia zavat chalav udevash — *ziemia, która opływa w mleko i miód, ziemia mlekiem i miodem płynąca*, ale ziemia, w której mieszka sześć narodów, sześć ludów, które tutaj zostały wyliczone. Mojżesz nie zna tej ziemi, nigdy jej nie widział. Tę perspektywę nowej ziemi tylko Bóg przed nim roztacza. Ta ziemia zostaje przedstawiona jako ziemia, którą ma posiąść, ale jednocześnie jako ziemia, która już ma swoich gospodarzy. Zatem przed Mojżeszem staje perspektywa przyszłości, której zupełnie nie zna. I tak zwróćmy uwagę, że zazębiają się ze sobą dwa wymiary. Z jednej strony Bóg przedstawia siebie samego jako Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba. A więc jako tego Boga, do którego należy przeszłość Mojżesza. Z drugiej strony Bóg przedstawia siebie jako tego, który skutecznie wprowadzi Mojżesza i ludzi mu powierzonych do ziemi zupełnie nowej. A więc jawi się jako Bóg, w którego rękach jest przyszłość. Tak, bilansując to, Bóg ukazuje się jako Pan historii, jako Pan dziejów, całości ludzkich dziejów. Do Niego należy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Ukazuje się jako ktoś, do kogo należy ostatnie słowo w historii świata i człowieka.

A oto teraz wołanie synów Izraela wznosi się do Mnie,

Wołanie synów Izraela wznosi się do Boga tak, jak wznosi się dym ofiar całopalnych. Mamy tutaj zresztą to samo słowo: wołanie synów Izraela idzie, wstępuje do Mnie. Zawsze jest tak, że prześladowani, bici, ciemiężeni krzyczą, wołają, narzekają, skarżą się. Bardzo często jest tak, że mają wrażenie, że ich skargi, ich poniewierki nikt nie widzi. I to jest chyba jeszcze gorsze cierpienie niż to, które ich spotyka fizycznie. Na murach w rozmaitych katowniach, choćby podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej, ludzie paznokciami, palcami wydrapywali swoje imiona, by zostawić swój ślad. Wydawało się, że ich głos nigdzie nie był słyszany. Oglądałem kilkanaście lat temu w Oświęcimiu w dawnym obozie Auschwitz w podziemiu, w piwnicy takie właśnie ściany, gdzie paznokciami ryto swoje imiona, żeby te imiona nie zostały zapomniane. I tutaj mamy nawiązanie do tego właśnie krzyku umęczonych i udręczonych ludzi. Że ten krzyk umęczonych wznosi się do Boga. Nie jest tak, że nikt go nie słyszy. Nie jest tak, że Bóg pozostaje niemy. Nie jest tak, że Bóg nie zwraca na niego uwagi. Jest inaczej. Raz jeszcze ocieramy się też o tajemnicę Bożej cierpliwości. Więc:

Oto krzyk, oto płacz synów Izraela wznosi się do Mnie. I zobaczyłem też razy, którymi Egipcjanie ich naznaczają.

Dosłownie: *baty, którymi Egipcjanie ich karzą*. Izraelici doświadczają ucisku. I ten ucisk, ta krzywda, wznosi się do Boga.

Więc teraz idź. Oto cię posyłam do faraona, i wyprowadź mój lud, synów Izraela, z Egiptu.

Mojżesz dostaje konkretne polecenie. Najpierw wysłuchał dlaczego. A teraz wysłuchuje co ma zrobić: „Idź do faraona i wyprowadź synów Izraela z Egiptu”. Dysproporcja między sytuacją Mojżesza a tym, czego ma dokonać, jest przeogromna. Przecież w momencie, kiedy doświadczają tego powołania, jest nikim więcej, jak pasterzem. Okazuje się, że temu właśnie pasterzowi Bóg powierza niezwykle zadanie wyprowadzenia z Egiptu. Reakcja Mojżesza była naturalna:

Odpowiedział Mojżesz Panu Bogu: «Kim ja jestem, żebym poszedł do faraona i żebym wyprowadził synów Izraela z Egiptu?»

Człowiekowi, który jest powołany, wydaje się, że działając własną mocą nie osiągnie niczego. I zapewne tak jest. Też musimy nieustannie powtarzać, że jeżeli Bóg nas do czegoś powołuje, to jednocześnie daje siły. Jeżeli czegoś od nas chce, pragnie osiągnąć, to uzdalnia nas żebyśmy mogli to zdziałać. Mojżesz jeszcze tego nie wie, ale będzie się tego cierpliwie uczył przez cały najbliższy okres. Mojżeszowi wydaje się że w tym, czego ma dokonać, musi polegać wyłącznie na sobie. Ale jest inaczej.

I powiedział jeszcze: «To Ja będę z tobą. A to będzie ci znakiem, że Ja cię powołałem, że wyprowadzisz ten lud z Egiptu i przyprowadzisz ich do tej Bożej góry, którą ci ukazałem.»

Znakiem skuteczności ma być to, że Mojżesz wyprowadzi Izraelitów i przyprowadzi ich na to samo miejsce. I wtedy na tym samym miejscu uzmysłowi, uprzytomni sobie, że jego życie zatoczyło koło. Czy zdarzyło się państwu być kiedyś w miejscu, które w życiu było ważne, do którego wróciliśmy. I patrzyliśmy na to miejsce po jakimś czasie jako na miejsce takiego życiowego zakrętu. I zdawaliśmy sobie sprawę, że od tamtej pory nasze życie rzeczywiście zatoczyło koło. Z Mojżeszem ma być podobnie. Otrzymuje obietnicę, że wyjście będzie skuteczne. I że przekona się o tym wtedy, kiedy wróci na to miejsce, ale już nie sam, tylko z całym ludem Izraela wyprowadzonym z Egiptu. Może dlatego jest tak, że gdy udajemy się na Synaj, jeżeli ktoś ma takie szczęście, to uprzytamniamy sobie, że jesteśmy na śladach Mojżesza i tego niezwykłego Bożego działania.

Wtedy rzekł Mojżesz do Boga: «Oto ja pójdę do synów Izraela i powiem im: Bóg naszych ojców posłał mnie do was. A oni powiedzą: Jakie jest Jego imię? To co im odpowiem?»

Otóż żeby komuś zaufać, trzeba znać jego imię. Żeby z kimś wejść w zażyłość, trzeba tego imienia używać. Mojżesz pyta Boga: „Kiedy pójdę do nich i powiem, że posłał mnie Bóg naszych ojców, to przecież muszę przedstawić Boga po imieniu. Muszę Ciebie Boga przedstawić po imieniu. Trzeba, aby między człowiekiem a Bogiem nawiązał się bardzo intymny kontakt. Co im wtedy powiem?”

Odpowiedział Bóg Mojżeszowi:

eheyh asher eheyh

JESTEM, KTÓRY JESTEM

i powiedział:

koh tomar el-beney Yisra'el
eheyh shlachani aleychem

*Tak powiesz synom Izraela:
JESTEM posłał mnie do was.*

Imię Boga brzmi *Jahwe*, imię niewymawialne przez Żydów. Mógł tylko raz w roku wymówić je najwyższy arcykapłan w Jon Kipur, w Dzień Przebłagania. Imię które również i my, chrześcijanie, powinniśmy, jeżeli wymawiamy, robić to ze czcią. Imię, które w przekładach Pisma Świętego zastępowane jest słowem *Pan*. To imię znaczy po polsku JESTEM. Bóg przedstawia się, że Jego imieniem jest JESTEM. Mówiliśmy o tym wielokrotnie. I ci z państwa, którzy brali udział w tamtych konferencjach, pamiętają, że nie ma lepszego sposobu aby wyjaśnić to imię, niż odwołanie do obrazu matki. Matka, która ma dziecko. Dziecko cierpi, jest chore. Zrobiła wszystko, co do niej należało, jest przy łóżku dziecka, trzyma za rękę. Zresztą może to nie tylko dziecka może dotyczyć, może to dotyczyć każdej innej relacji, gdzie jest zaufanie, miłość, dobroć. Trzyma za rękę i to, co może zrobić, to mówi: „Jestem”. Jestem — czyli nie lękaj się, nie bój się, nie jesteś sam. Samotność jest wielkim wrogiem człowieka, każdego człowieka. Otóż tym antidotum, lekarstwem na samotność, jest obecność. Kiedy mówię komuś „Jestem”, zwłaszcza w dramatycznej chwili, w takiej chwili tragicznej, to znaczy jestem z tobą, zrobię, co mogę. Nie jesteś sam.

Takie właśnie jest imię Boga, który objawia się Mojżeszowi podczas powołania. To imię brzmi JESTEM. Jestem z ludem umęczonym, udręczonym. I jestem z tobą, którego powołuję i wyznaczam

do konkretnego zadania. Państwo pamiętaj, że do tego imienia nawiązał kardynał Józef Ratzinger w homilii pogrzebowej Jana Pawła II, i nawiązuje wiele razy w swoim nauczaniu mówiąc i przypominając, że wiara, zawierzenie Bogu polega na tym, że człowiek wkłada jak gdyby swoją rękę w rękę Boga, który nas prowadzi i stale nam towarzyszy. I właśnie papież Benedykt XVI ułożył taką przepiękną modlitwę, w której prosi Pana Boga by nigdy jego ręka, ręka papieża, nie wymknęła się z ręki Bożej, by zawsze towarzyszył Panu Bogu, bo Pan Bóg zawsze człowieka prowadzi. Prowadzi tzn. strzeże i zapewnia skuteczność tego, czego człowiek dokonuje.

Imieniem Boga jest JESTEM. Ile razy myślimy o Bogu, tyle razy powinniśmy mieć w pamięci, w sercu tę właśnie nadzwyczajną obecność. Dlatego, powiedział papież, kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam. Dodał: kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam. Kto miłuje Boga, nigdy nie jest sam. I nie ma większej pociechy płynącej z wiary w Boga, niż właśnie ta — pewność Bożej obecności na wszystkich zakrętach naszego życia. Pewność Bożej obecności we wszystkim, co nas spotyka.

Wróćmy do tego, o czym mówiliśmy na początku. Bóg nie obiecuje nam łatwego życia. Ale przyrzeka nam, że gdy Mu zawierzemy, to we wszystkim, co nas spotyka, jest z nami. Bo jego imieniem jest właśnie to przedziwne JESTEM. W tym JESTEM jest jego obecność ojcowska i obecność macierzyńska, matczyna. W Bogu nie ma płci. Bóg nie jest mężczyzną, Bóg nie jest kobietą. Ale w Bogu jest miłość, która odwzorowuje i tę ojcowską, i tę macierzyńską. Dlatego na kartach Pisma Świętego mówi się o Bogu jako o Ojcu bardzo często, ale mówi się też o Bogu, jako o Matce. A czasami mówi się o Bogu jako o Ojcu i o Matce. A czasami mówi się jeszcze głębiej. Prorok Izajasz wołał: „Choćby ojciec twój i matka twoja zapomnieli o tobie, Ja o tobie nie zapomnę”. Bo JESTEM.

Powołanie Mojżesza uczy nas najprostszej z prawd. Tej mianowicie, że kto z Bogiem związał swoje życie, ma Go zawsze za towarzysza swojej życiowej drogi. Że Bóg zawsze jest w niej obecny. I na tym właśnie polega wymowa i piękno tego powołania. Mojżesz zawierzył Panu, przyjął tę obecność wbrew wszystkiemu, wbrew logice. Zawierzył całą swoją przyszłość Temu, który zapewnił go, że z nim będzie. I tak się stało.

Na kolejną konferencję bardzo serdecznie zapraszam państwa w drugi poniedziałek stycznia, czyli 11 I. Wtedy przedmiotem naszej refleksji będzie kolejny obraz powołania. A myślę, że czas Adwentu jest dobrym czasem by tę przygodę wiary Mojżesza lepiej przyjąć, lepiej pojąć i lepiej przyswoić. A na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia i na Nowy Rok życzę wszystkiego, wszystkiego co najlepsze. Bardzo serdecznie życzę, żeby w każdym domu, w każdej rodzinie, wszędzie tam, gdzie państwo są, zagościła radość, spokój, zdrowie, pomyślność, a przede wszystkim poczucie tego, że cokolwiek nas spotyka, to nigdy nie jesteśmy sami. I ta prawda o Bogu, który jest z nami, znalazła swój najpełniejszy wyraz w Betlejem. Zawsze było tak, że człowiek szukał Boga. Natomiast największą, najgłębszą prawdą Betlejem jest to, że oto Bóg szuka człowieka. I dopiero gdy te dwie miłości się spotkają, dopiero wtedy można swoją przyszłość powierzyć Panu Bogu. I tego życzę również na Nowy Rok.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...